Nr. 39. Lwów, 23. września 1900. Rok XVII.

NIEDZIELA

PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej".

PRZEDPŁATA WYNOSI

W cesarstwie austryackiem:

Rocznie . . . 4 kor. Półrocznie . . 2 kor.

Za granicą:

Rocznie . . 6 mrk. Półrocznie . 3 mrk.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA

we Lwowie, Gmach sejmowy. Biuro Macierzy polskiej.

Rękopisów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nie uwzględnia się reklamacyi.

Ogłoszenia oblicza się po 20 hal za wiersz drobnym drukiem

Prenumeratę i wszelką korespondencyę nadsyłać pod adresem: Biuro „Macierzy polskiej", Lwów, Gmach sejmowy

Wiec poznański.

W Poznaniu odbył się w sobotę dnia 8. b. m. w sali ogrodu zoologicznego wielki wiec obywateli i obywatelek polskich w celu publicznego zaprotestowania przeciw świeżemu, antipolskiemu rozporządzeniu ministra Studta, mocą którego zakazano w szkołach wykładu religii po polsku. Wiec zagaił przewodniczący komitetu wiecowego p. Andrzejewski, poczem wybrano marszałkiem wiecu posła radcę dra Ludwika Mizerskiego, a wicemarszałkiem posła Józefa Głębockiego.

Pierwszy zabrał głos sam marszałek wiecu dr. Mizerski i omawiał rozporządzenie p. Studta, które nazwał nieostrożnem, gdyż nawet antipolskie pisma przyznają, że minister powinien się był wpierw porozumieć z księdzem arcybiskupem. Następnie przemawiała prześlicznie panna Antonina Omańkowska, znana zaszczytnie w całem Poznańskiem nauczycielka, pomimo prześladowań pruskich gorliwa propagatorka prywatnej nauki języka polskiego. Wspomniawszy o zebraniu socyalistów w Poznaniu, którzy z rozporządzenia p. Studta usiłowali ukuć dla siebie kapitał, zaznaczyła szanowną mówczyni, że Polacy, miłujący całem sercem zwoje ideały narodowe, nie zazdroszczą bynajmniej Niemcom ich kultury.

Grzmot oklasków towarzyszył pannie Omańkowskiej, gdy mówiła o miłości dzieci do pacierza polskiego. Gdy raz jeden z duchownych spotkał na polu chłopca, pasącego bydło, zagadnął go: „A umiesz ty pacierz po niemiecku"? — „Kajbym nie miał umieć — odpowiedział chłopiec — kiedy go się w szkole muszę uczyć". Na życzenie księdza odmówił chłopiec pacierz po niemiecku i po polsku — „Vater unser", stojąc, z czapką na głowie i batem w ręku, a „Ojcze nasz" klęcząco, z odkrytą głową i bez bata w ręku. Fakt to bardzo wymowny, świadczący korzystnie o dziecku polskiem i jego miłości do pacierza pol-

skiego. Pan minister — mówiła dalej panna Omańkowska — niepomiernie się może kiedy zdziwi, gdy podczas rewizyi w szkole, zastanie dzieci śpiące, skoro nauczyciel wykładać będzie religię po niemiecku. Minister myśli pewnie zapędzić Polaków do obozu socyalistów, ale mu się to nie uda. Co prawda, należy się panu ministrowi wieniec laurowy za to, że tylu Polaków obudził z letargu. Niejeden ojciec i niejedna matka dotychczas nie dbali o to, aby dzieci ich umiały po polsku, teraz się ockną.

Mowę swą zakończyła panna Omańkowska niebywałym na — otoczonym pruską sekaturą — polskich zgromadzeniach w Poznańskiem, okrzykiem: „Jeszcze Polska nie zginęła“!

Potem p. radca Mizerski odczytał i objaśnił tekst protestu przeciw rozporządzeniu ministJa Studta. Protest ten przyjęty przez wiecowników jednogłośnie wśród oklasków, brzmi:

„Świadomi praw swych obywatele państwa konstytucyjnego, my Polacy i Polki miasta Poznania uroczyście tu protestujemy przeciwko najnowszemu rozporządzeniu pana ministra dr. Studta, znoszącemu w szkołach tutejszych naukę religii św. w języku polskim, a protestujemy z powodów następujących:

1) Rozporządzenie p. ministra sprzeciwia się prawu Bożemu, przyrodzonemu. Od Boga otrzymaliśmy prawo mówienia i modlenia się we własnym od Niego nam danym języku ojczystym. 2) Sprzeciwia się słowom jegomości króla Fryderyka Wilhelma III., który nas Polaków, wziąwszy pod opiekę swoją, uroczyście poręczył nam był zupełną swobodę i wolność używania języka ojczystego. 3) Krzywdzi nas w dzieciach naszych, wyzyskuje tychże niemoc wieku dziecięcego, oraz przymusowy obowiązek uczęszczania do szkoły rządowej. 4) Odbiera dzieciom naszym możność religijnego wychowania, bo nauka zasad religii św. w niezrozumiałym, obcym języku, nie może dać żadnych religijnych podstaw, a rzuca je na pastwę przewrotu. 5) Ubliża świętości wiary rzymsko-katolickiej, która jest dziełem Bo-

Czas to pieniądz.

(Powieść dla ludu).

(Ciąg dalszy).

— Bo widzisz, synu, mnie jedna wróżka przepowiedziała, że ten nieczysty zjawi się w postaci człowieka przystojnego, ubrany kuso, czerwono, ale rożki będzie miał na głowie ukryte między włosami i ten dopiero zwróci nam skarby po moim ojcu, a twoim dziadku!

— Ot, to są wszystko brednie — odrzekł Jasiek — nie warto nawet o tem mówić i proszę was, nie wspominajcie nigdy o tem. A gdybyście mieli te pieniądze, coście wydali na te głupie wróżenie tobyście mieli teraz sporo grosza.

— O, to prawda! — potwierdziła matka Jaśka.

— A ileż to dni straconych na to chodzenie po różnych wróżkach i wróżbitach, którzy tylko ludzi tumanią i głupotę ludzką do ostatniego grosza wyzyskują — mówił Jasiek — tobyście obrócony ten czas na jaką pracę, zarobili sobie ładne mienie. Wybijcie sobie te skarby z głowy, bo są to tylko urojenia. Skarby można tylko zyskać pracą rąk i głowy, a wasze poszukiwania przynoszą tylko szkodę, bo każdy dzień zmarnowany jest niepowetowaną stratą — tak, bo czas, to pieniądz!

VIII.

Punkt o godzinie dziewiątej rano stawił się Jasiek Góra w mieście u wskazanego mu adwokata. Chwilę dzwonił, zanim mu

skiem, więc do celów politycznych nadużywaną być nie powinna.

Z tych powodów i z głębi przekonania, a całych sił pokrzywdzonego obywatela Polaka głośny tu podnosimy i uroczysty protest“.

Z kolei omawiał p. Kużaj reskrypt ministeryalny ze stanowiska pedagogicznego i objaśniał, jakie zadanie musi spełnić obecnie dom polski. Usiłowania rodziców sprzęgnięte będą zapomocą organizacyi, o której pomyślał już komitet wiecowy, poleciwszy osobnej komisyi opracowanie statutu, mającego się założyć stowarzyszenia pod nazwą: „Samopomoc rodzicielska w Poznaniu“. Ukonstytuowanie tego Towarzystwa ma nastąpić w Domu katolickim w przyszłą niedzielę.

Przemawiał dalej słynny adwokat poznański, dr. Woliński, znany z rozprawy opalenickiej, i objaśniał sprawę ze stanowiska prawnego, odradzając uciekania się do zamierzonego przez wielu rodziców obosiecznego środka, jakim jest zgłaszanie dzieci do szkół jako bezwyznaniowe. Natomiast jako środki zaradcze wskazał mowca interpelacye posłów w sejmie i interpelacye radnych polskich w magistracie poznańskim, wreszcie adres do ks. arcybiskupa Stablewskiego. Adres ten brzmi:

„Najdostojniejszy księże Arcybiskupie! Najprzewielebniejszy nasz Arcypasterzu! W srogiem doświadczeniu, jakie nas po 27 latach od czasu walki kulturnej znowu dotyka, tem skorzej uciekamy się pod płaszcz Twojej opieki, przeświadczeni, iż Twoje ojcowskie serce równą, co i nasze rodzicielskie uczucia, boleścią dotkniętem zostało, przekonani, iż Ty ks. Arcypasterzu nie zaniechałeś już przedsięwziąć niczego, co wchodzi w zakres Twej mocy, a obowiązków; niezłomnie ufając w sprawiedliwość Opatrzności Bożej, a pełni otuchy, wyczekując kresu tego Bożego dopustu i my pragniemy do ostatka spełnić obowiązek, jaki na nas rodzicielstwo nakłada — my ojcowie, zwłaszczą dzieci do elementarnych szkół tutejszych uczęszczających, jakoteż wszyscy Polacy na

---

otworzono i wpuszczono do kancelaryi, gdzie jeszcze nie było nikogo, a sam adwokat nie wstał z łóżka. Jasiek kazał przez lokaja mu powiedzieć, że jest ważny i pilny interes do załatwienia. Adwokat szybko wstał i zjawił się w kancelaryi nawet jeszcze należycie nie ubrany. Jasiek przedstawił mu sprawę, a ten prowadząc interesa pana Dobrostawskiego, znał doskonale stan majątkowy i miał u siebie dokumenta tabularne. Koło godziny dziesiątej dopiero przybył pan Dobrostawski, Jasiek na powitanie pokazał mu zegarek i rzekł,

— Spóźnienie!

— Cóż to znaczy — tylko o godzinę — odrzekł pan Dobrostawski!

— Żałuję, żeśmy się nie umówili wczoraj — mówił Jasiek — że za każde spóźnienie godziny, płacimy tysiąc guldenów kary.

— Ho, ho, mój przyjacielu — odrzekł z uśmiechem pan Dobrostawski — zanadto wysoko cenisz godzinę.

— Czas, to pieniądz! — rzecze Jasiek.

— Ale nie u nas jeszcze — wtrącił adwokat — zanadto wiele czasu marnujemy.

— Dlatego tyle jest nędzy — mówił Jasiek — i z każdego niemal kąta bieda zagląda.

— Nigdy nie będziemy dobrymi handlarzami i przedsiębiorcami — mówił pan Dobrostawski — bo to się nie zgadza z naszym charakterem i duchem narodowym dlatego nie tak łatwo nam przychodzi stawić się zawsze punktualnie.

wiecu dzisiejszym zgromadzeni, sądzimy, że narzucenie dzieciom naszym pacierza i katechizacyi w języku obcym jest naruszeniem najśw. praw od samego Boga nam danych.

My matki zwłaszcza, jakoteż i wszystkie Polki tutaj zebrane, nie możemy godzić się na to, iżby ten pacierz i ten katechizm, których dzieci nasze do 7 roku życia nauczałyśmy, w myśli dziatek naszych nadal stać się miały jakoby niedostatecznymi, lub zgołą, co gorsza, wprost złymi, skoro szkoła naraz innego pacierza i innego katechizmu nauczać zaczęła.

My rodzice, takiego pacierza i takiej nauki religii świętej w języku obcym, niezrozumiałym, wcale nie uznajemy. Ponieważ jednak cios ten spada na nas tak nagle, iż zastał nas zupełnie nieprzygotowanymi, a my wyłącznego nauczania dzieci naszych prawd wiary i obyczajów jeszcześmy się dotąd nie nauczyli, ponieważ dalej to nauczanie nasze nie może być tak gruntownem, ani tak skutecznem, jak doświadczone nauczanie św. stanu kapłańskiego, przeto wyrażając do Ciebie najprzewielebniejszy księże Arcypasterzu i do całego naszego duchowieństwa najzupełniejsze zaufanie, pokorną, ale ufną i gorącą do Ciebie zanosimy prośbę, abyś z ramienia władzy Swej Apostolskiej dziatki nasze wziął pod Swoją opiekę i je od zobojętnienia religijnego, a upadku moralnego uchronić zechciał w sposób, jaki uznasz za najodpowiedniejszy.

Ze swej strony uroczyście przyrzekamy, iż swego rodzicielskiego obowiązku zaniedbywać nie będziemy, że dzieci swoje w domu pacierza i katechizmu nauczać będziemy, iż jednak z głębi serc naszych dozgonną dla Ciebie Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterzu żywić będziemy wdzięczność, jeżeli tej gorącej prośby naszej nie odrzucisz, tylko życzliwie do niej przychylić się raczysz.

Pełni ufności synowskiej, a głębokiej czci i przywiązania wiecownicy w dniu Narodzenia Najśw. Maryi Panny

---

— A to jest rzecz ważna we wszystkich sprawach, tak prywatnych, jak i publicznych — rzecze Jasiek — bo jak zegarek, który nie chodzi regularnie, jest do niczego, tak i każdy interes szwankuje, jeśli się nie wypełnia obowiązków regularnie i punktualnie. Ale nie traćmy czasu.

I zaraz umówiono sprawę kupna Stawiszcza i ułożono punkta ugody, a koło południa podpisano kontrakt. Jasiek zapłacił umówioną cenę i polecił adwokatowi załatwienie wszelkich formalności intabulacyjnych. Poszedł zaraz do miasta, gdzie pozamawiał robotników i wszelki potrzebny do budowy materyał. Powróciwszy do Dobrostawów, polecił zaraz Mateuszowi zabrać się do roboty i jak najszybszego zwiezienia drzewa budulcowego i stawiania domu mieszkalnego i innych gospodarskich, a plany sam nakreślił. Nazajutrz robota rozpoczęła się na piękne. Mateusz z obu synami i innymi cieślami był zajęty, a Jasiek bez przestanku siekierą, albo piłą pracował. W kilka dni pan Dobrostawski ciekawy, co się robi na jego dawnym majątku, zaglądnął do Stawiszcz i wielce się zadziwił, zastawszy Jaśka tak pracującego i rzekł:

— Szczęść Boże! Cóż to właściciel sam tak ciężko pracuje? To mi się podoba!

— Praca żadna nie hańbi człowieka!— odrzekł Jasiek.

— Tak, tak się dzieje w Ameryce — rzecze pan Dobrostawski — tam nic dziwnego, ale u nas, skoro tylko kto przyjdzie do majątku, to już wstydzi się pracować.

8. września 1900 r. w Poznaniu zgromadzeni".

Zgromadzeni przyjęli tekst adresu jednogłośnie i wznieśli przytem okrzyk na cześć ks. Arcybiskupa. Wystosowano również podobnej treści adres do Ojca św. Leona XIII. na ręce ks. kardynała Ledóchowskiego. I temu adresowi towarzyły entuzyastyczne okrzyki na cześć najwyższego dostojnika Kościoła.

Przemawiało potem jeszcze kilku mowców, między nimi poseł Głębocki, który imieniem Koła polskiego w Berlinie oświadczył, że Koło poparte tak silnie przez całe polskie społeczeństwo, użyje wszelkich środków parlamentarnych, aby zwalczyć rozporządzenie ministra Studta. Odczytano w końcu nadeszłe telegramy, a obrady wiecu zakończył kilku słowy dr. Mizerski.

Po ukończeniu wiecu udali się wybrani na ten cel delegaci do ks. Arcybiskupa Stablewskiego i wręczyli mu uchwaloną na wiecu prośbę. Ks. Arcybiskup odczytawszy prośbę, wzruszonym głosem oświadczył, że do niej się zastosuje — i powiedział między innemi, że trzeba po Bożemu, spokojnie, nie schodząc nigdy z drogi prawa i roztropnie dokładać starań około zachowania wiary, tej spuścizny świętej po przodkach naszych. W końcu udzielił ks. Arcybiskup delegacyi, jakoteż wszystkim wiecownikom swego arcypasterskiego błogosławieństwa.

Przyjęcie deputacyi krajowej

u cesarza w dniu 13. września b. r.

W rezydencyi cesarskiej w Jaśle zebrali się w dniu 13. września przedstawiciele wszystkich stanów i władz krajowych, aby Najjaśniejszemu Panu złożyć imieniem mieszkańców tego kraju hołd i zapewnienie miłości i wierności niezłomnej. Przyjęcie, jakiego deputacya ta doznała od cesarza, było tak łaskawe i serdeczne, iż teraz niektóre dzienniki nieprzyjazne Polakom z zazdrością o niem piszą a wszystkie krajowe i zagra-

---

— O tak, w Ameryce widziałem ogromnych bogaczy — rzecze Jasiek — ale w pracy nigdy nie ustawali.

— No, i tam jest przesada w robieniu kolosalnych majątków — mówił pan Dobrostawski — to także nieładnie.

— Zawsze lepiej robić majątek, niż go trwonić — odrzekł Jasiek — bo to jest gorsze.

— No, ale za to drudzy żyją! — mówi pan Dobrostawski. — Ale proszę mi powiedzieć, nad czem tyle robotników nad potokiem pracuje? Co tam będzie?

— Tam będą dwa stawy — odrzekł Jasiek — kawał ziemi leży bez użytku, a tak coś się zrobi.

— To, cóż ci ze stawów? — pyta pan Dobrostawski.

— Co? Zarybię — i co roku mam z tego dochód — odrzekł Jasiek — rąbiąc siekierą — a tak jest kawał ziemi bez korzyści, bo to ni rola, ni łąka, ani pastwisko.

— A prawda, no patrzcie, jaki ty praktyczny, a mnie to nigdy na myśl nie przyszło — mówi pan Dobrostawski — ale i koło stawów dużo zachodu.

— Ha, bez pracy nigdzie nie ma chleba, a tem mniej kołaczy — rzecze Jasiek — a nie robić nic, to będzie nic.

— Wodu wary, woda bude, jak mówi Rusin — wtrącił Mateusz, który obok Jaśka pracował.

Ciąg dalszy nastąpi).

Józef Laskownicki.

niczne gazety podnoszą niezwykłe znaczenie tego przyjęcia, które jest dowodem nieustannej opieki i łaski sędziwego monarchy dla naszego kraju i narodu.

Pierwsi weszli do sali audyencyjnej reprezentanci duchowieństwa, a mianowicie: X. arcybiskup Issakowicz, X. metropolita Szeptycki, książę-biskup Puzyna, X. biskup przemyski gr. kat. Czechowicz, X. biskup Pelczar, X. sufragan nominat Nowak, infułat przemyski X. Łękawski, kanonik przemyski X. Fischer, X. mitrat Wołoszyński, kanonik stanisławowski X. Faciewicz, proboszcz jasielski X. kanonik Sroczyński, XX. dziekani: Krementowski i Matwijkiewicz, XX. kanonicy: Uzarski z Krosna, Jabczyński ze Strzyżowa, oraz kilkunastu proboszczów z okolicy.

Imieniem duchowieństwa złożył hołd Monarsze X. arcypiskup Issakowicz. Cesarz dziękował mu i wyraził radość, że widzi nestora episkopatu galicyjskiego. X. Issakowicz dziękował potem za przesłany mu portret Cesarza. Z księciem biskupem Puzyną mówił Cesarz o restauracyi Zamku i katedry na Wawelu. X. Puzyna odpowiedział, że restauracya postępuje ciągle naprzód. Z X. biskupem Pelczarem mówił Cesarz o sprawach dyecezyi przemyskiej. X. Pelczar podziękował za wyrażone przez Cesarza współczucie z powodu śmierci ś. p. X. biskupa Soleckiego. Z innymi biskupami rozmawiał Cesarz o sprawach ich dyecezyi — z X. Uzarskim o wspaniałej farze w Krośnie, a wymieniwszy po parę słów z innymi przedstawicielami duchowieństwa, pożegnał ich.

Następnie przedstawił się Cesarzowi konsul niemiecki we Lwowie br. Spesshardt, poczem stanęła przed Nim najliczniejsza deputacya, licząca około 120 osób, a znajdowali się w niej dostojnicy dworscy, szlachta i posłowie. Większa część członków tej deputacyi stawiła się w bogatych strojach polskich. Między reprezentantami szlachty znajdował się 86-letni hr. Romer z Biezdziatki, który wszedł do sali wsparty na ramieniu syna. Na czele tej deputacyi stał marszałek krajowy, Stanisław hr. Badeni, w polskim stroju, z wielką wstęgą orderu Leopolda na piersiach.

Marszałek krajowy tak przemówił:

Najmiłościwszy Cesarzu i Królu nasz!

Przybyliśmy ze wszystkich stron kraju, by dać wyraz radości, iż Cię w naszym kraju powitać możemy i złożyć ponownie u stóp Twoich wyrazy niezachwianej wierności, najgłębszego przywiązania i wdzięczności dla Najdostojniejszej Twej Osoby.

Uczuciom tym dawaliśmy już wielokrotnie wyraz w obec Ciebie Najjaśniejszy Panie — stały się one dla nas i dla reprezentantów tego kraju drogowskazem w naszem publicznem działaniu.

Ale gdy wiemy, że przebywasz wśród nas, w naszym kraju, serca nasze żywszem biją tętnem, stają nam żywo przed oczyma lata ubiegłe, przeszłość i dzieje tego kraju z ostatnich lat pięćdziesięciu, w których widnieją promiennie na każdej niemal karcie dowody Twej Monarszej łaski, Ojcowskiej opieki i sprawiedliwości.

Jest też dla nas potrzebą serca zbliżyć się do Ciebie Najjaśniejszy Panie, prosić, abyś nam zachował w Twem ojcowskiem sercu to miejsce, które nam wielkodusznie dałeś, byś i nadal kraj nasz otaczał Swą Monarszą łaską i opieką, której otrzymaliśmy teraz właśnie nowy dowód na rzecz tych, którzy w tym roku dotknięci zostali ciężką klęską elementarną.

My możemy Cię Najjaśniejszy Panie tylko raz jeszcze zapewnić o naszej niewzruszonej wierności i ofiarować Ci serca nasze, które na zawsze do Ciebie należą.

Uczucia te nas nietylko nigdy nie opuszczą, ale przekażemy je w spuściźnie tym, co po nas nastąpią.

A dziś błagamy Boga, aby Waszą Cesarską i Królewską Mość jeszcze w długie lata zachować, ochraniać i strzedz raczył dla dobra Państwa i kraju naszego — dla szczęścia ludów, które pod Twem potężnem berłem znajdują możność życia i rozwoju.

Cesarz odczytał donośnym głosem odpowiedź swą w języku niemieckim, która

w polskiem tłómaczeniu opiewa jak następuje:

„Ze szczególnem zadowoleniem widzę was około siebie, panowie, was, którzy ze wszystkich części kraju przybyliście znowu, aby wyrazić mi waszą niezmienną wierność i przywiązanie, jakich złożyliście już tak liczne dowody. Przybyłem tu chętnie, przy sposobności mawewrów jednej części mojej armii, do kraju, który na moją nieustającą opiekę odpowiadał tak wdzięcznie najsilniejszem oddaniem się dla mego tronu. Liczne niepowodzenia, które ku memu głębokiemu ubolewaniu szybko po sobie kraj ten nawiedziły, stanowić muszą dla nas wszystkich tylko jeden powód więcej, abyśmy i nadal poświęcili nasze wszystkie siły jego interesom i jego rozwojowi. Przebywam znowu z radością, choć przez krótki czas w tym kraju, którego przedstawiciele mając zawsze na oku dobro państwa — zawsze chętnie i z rozumną rozwagą liczyli się z jego potrzebami. Wyraźcie panowie całemu krajowi moje serdeczne podziękowanie za jego gorące powitanie i dodajcie w mojem imieniu, że zawsze czuwać będę nad jego dobrem, albowiem mem gorącem pragnieniem jest, aby kraj ten kwitnął i rozwijał się“.

Następnie rozmawiał Cesarz z kilkunastu członkami tej deputacyi, a mianowicie z prezesem Koła polskiego Jaworskim, z Wojciechem Dzieduszyckim. ks. Sanguszką, Stanisławem Stadnickim, Dawidem Abrahamowiczem, Adamem Jędrzejowiczem, Włodzimierzem Kozłowskim, drem Kraińskim, Potockim, Gołuchowskim, Czartoryskim, Szeliskim, Chołoniewskim i Adamem Fedorowiczem. Do prezesa Koła polskiego p. Jaworskiego rzekł Cesarz, że rozwiązanie Rady państwa jest ostatnim środkiem konstytucyjnym, którego rząd chwyta się, by uczynić parlament zdolnym do pracy.

Z kolei stanęła przed Cesarzem deputacya Rady miasta Lwowa, w strojach polskich. Składali ją prezydent Małachowski, wiceprezydenci Michalski i Ciuchciński, ks. kanonik Lenkiewicz i dr. Byk. Dr. Małachowski w krótkiej przemowie złożył Cesarzowi hołd imieniem stolicy kraju, wyrażając zarazem nadzieję, iż może Cesarz niebawem zawita w mury wiernego miasta Lwowa, by naocznie się przekonać o jego rozwoju. — Cesarz podziękował drowi Małachowskiemu za powitanie, wyraził radość z powodu rozwoju Lwowa, tudzież nadzieję, że może będzie mógł wkrótce Lwów odwiedzić. W rozmowie z członkami tej deputacyi, wypytywał Cesarz o nowy teatr Lwowski i postępy robót około kanalizacyi i wodociągów, tudzież o szkołę kadecką. Na uwagę dra Małachowskiego, że w tym roku zapisało się do tej szkoły więcej uczniów z Galicyi niż w roku ubiegłym, rzekł Cesarz: „To bardzo dobrze, bo armia potrzebuje polskich oficerów“. Dra Byka zapytał Cesarz, czy długo zasiadał w Radzie państwa. Dr. Byk rzekł, że od r. 1891, poczem dodał: „Od roku 1891 do 1897 pracowaliśmy, od tego zaś czasu tylko przypatrywaliśmy się“, na co Cesarz dodał: „To smutne, a niestety nie ma nadziei, aby te stosunki rychło się poprawiły“. Dr. Byk zauważył, że Polacy i w tym smutnym okresie ostatnich lat trzech robili wszystko, co mogli, by uczynić Radę państwa zdolną do pracy, na co Cesarz rzekł żywo: „Wiem o tem bardzo dobrze“.

Po przyjęciu deputacyi Rady lwowskiej nastąpiło kolejno przesłuchanie licznych innych deputacyi i reprezentantów władz, a więc deputacyj Rad powiatowych jasielskiej i krośnieńskiej, sądu obwodowego w Jaśle, starostów z Jasła, Krosna i Strzyżowa, dyrektora kolei państwowych p. Horoszkiewicza z Krakowa, dyrektora poczt radcy dworu Seferowicza, deputacyi miasta Jasła, tudzież wójtów gmin okolicznych. Bardzo serdecznie rozmawiał Cesarz z wójtem z Wysoki Wojciechem Włodyką. Rektora uniwersytetu lwowskiego dra Abrahama wypytywał Cesarz o stosunki wszechnicy lwowskiej i podniósł potrzebę rozszerzenia gmachu uniwersyteckiego. Nadto zapytał Cesarz, czy także we Lwowie zmniejszyła się liczba słuchaczy wydziału medycznego. Dyrektora kolei państwowej Horoszkie-

wicza pytał Cesarz, czy ukończone są przygotowania do transportu wojsk z manewrów, na co otrzymał odpowiedź, że w przeciągu 48 godzin wojsko będzie rozwiezione, przyczem wyjaśnił dyr. Horoszkiewicz bliżej organizacyę przewozu i podniósł, że wszystko będzie dokonane taborem i personalem kolei państwowych.

Przyjęcia te, które rozpoczęły się o godzinie 9, skończyły się dopiero o godz. 11.

Korespondencya „Niedzieli".

(Z Jordanowa).

A to ci doskonałe.

Iksanty. Słuchaj Jury: z końcem kwietnia b. r. byłem w jednem mieście blisko Babiej Góry u mojego dawnego kolegi, i miałem właśnie sposobność przytomnym być na zgromadzeniu, czyli na takim małym wiecu, a to mię bardzo cieszyło, bo mówili, że będzie poseł ks. Stojałowski, a ja na żadnym jeszcze wiecu nie byłem, i nie słyszałem mów tak osławionego mowcy ks. Stojałowskiego. Ale się stało przeciwnie, bo, jak się wcisnąłem do sali, w której się odbyć miał ten wiec, to niedługo czekałem, bo wnet rozpoczęli mowy, ale niestety nie było ks. Stojałowskiego, był w jego zastępstwie jakiś murarz, podobno z Krakowa, to też nic mądrego nie omawiali. Najwięcej przezywał Radę gm. tamtejszego miasta, jak i burmistrza i to nawet za ostro krytykował, że aż wstyd było słuchać, pomyślałem sobie, że to będzie jakiś najęty krzykacz i wyniosłem się.

Jury. A to ci doskonałe, a nie było to burmistrza lub policyi, aby takiego mowcę wyprosić, to przecież nie wolno publicznie kogoś szkalować.

Iksanty. Ja ci powiem Jury, jaki to był w tem sęk, jak mi opowiedział później mój kolega. Parę dni przedtem odbywały się tam wybory nowej Rady gm., a połowa tamtejszych obywateli życzyła sobie być radnymi, a tych jest tylko 18-tu, więc się podzielili na partye, każda partya pod inną nazwą i każda miała swych naganiaczy, ażeby na swem postawić. Największa walka szła o koło trzecie, bo przed miesiącem już zbierali pełnomocnictwa nawet od tych, co mieszkają gdzieś na prowincyi, a mieli prawo do głosowania, to też ta partya, która najwięcej kierowała kołem trzeciem, przeforsowała, bo postawieni przez nią kandydaci, zostali wybrani na radnych gm., tak więc druga partya z swymi kandydatami upaść musiała, więc z powodu tego, ta partya, która poniosła klęskę przy tych wyborach, chcąc się pomścić, zmówili sobie takiego mowcę i urządzili niby to wiec, aby dobrze opyskował nową i starą Radę, oraz i burmistrza.

Jury. A to ci doskonałe, a może liczyli, że temi mowami nowo obrani radni się pogniewają i zrezygnują z godności przed zatwierdzeniem wyborów, i że bez rekursów będą nowe wybory.

Iksanty. A może być, że nie inaczej liczyli; ja się tam pytałem mego kolegi, czy u was radni pobierają jakie pensye, że się tak przemocą pchają na radnych, ale on mi mówił: pensyi nie dają, tylko o te honory się ubiegają, że też to będzie radcą miasta! Ale później, jak ich zaprosi burmistrz na posiedzenie, to już przy drugiem, albo przy trzeciem posiedzeniu ledwo się zejdzie na posiedzenie dwie trzecie tych panów, i jak co uchwalą, wpiszą to do księgi uchwał i tam siedzi niewykonalne. Jak mi tam pokazał, to cały tabor bud, straganów, przy gminnem domu na rynku złożony, a już więcej, jak rok minął, jak uchwaliła Rada wybudować szopę na schowanie tych bagaży, a dotąd jej nie ma, a te biedne deski i budy cierpią na rynku pod gołem niebem w błocie. Radni nie pomną, że mają dość piękny dochód z nich, wystawili je na skwar słoneczny, deszcz, zimno i mróz i czepi się je choroba wewnętrzna i zewnętrzna i padną ofiarą całopalenia.



Molo di Carlo, port w Tryeście.

Jury. A to ci doskonałe, to mi śliczny zarząd i to miasto, co całe lata na rynku taki cior trzymają, a to na wsi lepszy porządek.

Iksanty. Dobrze, ale tam i więcej takiego nieporządku jest. Pokazał mi tam ten mój kolega na rynku zakładaną plantacyą, a toby bardzo pięknie się nadawało, bo rynek jest duży, a około krajem są nasadzone drzewka, które kosztowały kilkadziesięt papierków. Ale jedne wyschły, drugie wyłamali przez nieostrożność; pomiędzy nie chodnika nie ułożyli, nie wyszutrowali i są bez całkowitej opieki, a jakibyto był ładny spacer taką plantacyą, bo tam żadnego trotuaru nie ma. Ale do kogo to należy?

Jury. Ano z pewnością nie do obywateli, tylko do Rady i do Zwierzchności gminy, bo z ich inicyatywy uchwalone było to i z ich strony nad tem powinna być opieka.

Iksanty. A jeszcze jedno, co mię wtenczas dużo zainteresowało, to światło nocne. Nie dosyć, że mało latarni, a to ci takie zamazane i to się tak świeci, że przy lampie może jeden drugiego ledwo rozpoznać, a kawałek po za latarnię nie widać, gdzie się idzie, ja ci tam naturalnie nie nauczony był chodzić, szedłem z mym kolegą wieczorem, rozmawialiśmy o tem i o owem, w tem wlazłem na kupkę kamieni, jakie zwykle są na gościńcach, czyli na drogach rządowych; bo tam innych chodników nie ma po rynku, tylko dwie krzyżujące się drogi, i tak niemiłosiernie się wysypałem i powalałem, że niech cię licho weźmie, myślę sobie, z takiem światłem elektrycznem, dobrze, żem sobie nosa nie zwalił i tam w tych kamieniach nie zostawił. A mówił mi jeszcze kolega, że ten lampiarz, jak ostatnią latarnię zaświeci, to się wraca do pierwszej i gasi, a ma ich tam coś koło 16, co się nigdy wszy-

stkie nie świecą, a jak księżyc się pokaże w wielkości rogala, to już latarni nie świeci wcale!

Jury. A to ci doskonałe, widać, że masz ten nos trochę do dziś dnia napuchnięty, a nie ma to tam policyi, ażeby doglądała, ażeby latarnie świeciły się przepisowo? albo może każdy chodzi lub spaceruje z latarką w ręku i obchodzą się bez światła miejskiego.

Iksanty. Ależ gdzie ci tam, prócz środkowego lata, to po godzinie ósmej wszystko cicho, jak w mieście zaśpionem, chyba, że jaki pijak idzie z knajpy i czasem sobie coś zanuci.

Jury. To może ta nowa Rada i nowa Zwierzchność gm. wprowadzi nowy tryb życia w te zaśpione sprawy.

Iksanty. To też to, kiedy zapadły rekursa przeciw nielegalnym wyborom i te gdzieś się dostały na spoczynek, bo od kwietnia dotąd nie ma rezultatu, więc starzy nie dbają, a nowi prawa nie mają, a tu dość sobie głowy nałamią, kogo też to burmistrzem obiorą.

Jury. A to ci doskonałe, a to bardzo dobrze tak się gdzieś przejechać, coś nowego słyszeć i widzieć, ale już na dalsze rozmowy nie mam czasu, bądź zdrów, do widzenia.

Jan Bąk
w Jordanowie.



Wiadomości z ziem polskich.

* Komisya kolonizacyjna nabyła do 1 lipca r. b. 290 posiadłości i to 230 większych majątków i 60 gospodarstw chłopskich. Wszystkie posiadłości obejmowały 142.300 hektarów, a cena kupna wynosiła 96 milionów marek. Z polskiej ręki nabyła komisya kolonizacyjna 128 majątków, obejmujących 80 tysięcy hektarów. Oprócz osad chłopskich tworzy komisya kolonizacyjna osady dla rzemieślników, jako to stolarzy, kołodziejów, murarzy, szewców, krawców itd. Te osady obejmują po 3 do 4 hektarów roli. Nie bardzo skutecznemi były dotychczas usiłowania, dotyczące osiedlenia niemieckich robotników. Rozparcelowanych jest dotychczas 210 majątków, obejmujących około 120 tysięcy hehektarów. Osiedlono kolonistów na 105 majątkach, obejmujących 52.643 hektary. W pierwszym roku, albo w pierwszych 3 latach bywają koloniści zwolnieni od płacenia renty. W pierwszych latach istnienia komisyi kolonizacyjnej, osiedlono co rok po 200 rodzin, w ostatnich latach zaś podwoiła się liczba wskutek agitacyi mężów zaufania, biura informacyjnego i przedewszystkiem gazet. Dotychczas osiedlono ogółem 4182 rodzin, które — ponieważ większa część kolonistów cieszy się licznemi rodzinami — tworzą przyrost niemieckiej ludności o 26 tysięcy dusz, z tych 4182 z Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodaich, 1496 czyli 64.2 porcent. Do końca roku 1899, zbudowała komisya kolonizacyjna: 15 zborów protestanckich, a tylko 1 kościół katolicki, 11 protestanckich, a tylko jedną plebanię katolicką, 1 zagrodę organistowską, 98 szkół (zapewne prawie wszystkie protestanckie). 65 budynków gminnych, jako to: szpitali, szop dla sikawek itd. Koszta tych budowli wynosiły 2,714.150 marek. Zanotować jeszcze należy, że p. Antoni Raczyński który zaledwie przed $2^1/_2$ laty odziedziczył piękną wieś Krzesiny w powiecie poznańskim od swego 98-letniego wuja przed jego śmiercią, tak na niej gospodarował, że ją w tak krótkim czasie sprzedał komisyi kolonizacyjnej za 394.000 marek. Krzesiny obejmują około 1.400 morgów. Dalej nabyła komisya kolonizacyjna dobra Gołębiewo w pow. gdańskim, w Prusach zachodnich, wraz z folwarkami Klobuczewo i Zakrzewo, za 835.000 marek, oraz grunta w Kutnowie i Dąbrówce w pow. chełmińskim od właścicieli Polaków, którzy sprzedali mienie swoje z wolnej ręki!

Z TYGODNIA.

Sprawa chińska zaczyna się już teraz stawać kością niezgody między mocarstwami. Zanim jeszcze naczelny dowódca wojsk europejskich hr. Waldersse mógł przybyć na pole walki, już się ta walka skończyła, posłowie uwolnieni, a Pekin, stolica kraju, dostała się w ręce sprzymierzonych. Było do przewidzenia, że pokonanie bokserów i przywrócenie spokoju będzie najmniejszą trudnością. Z góry wiedziano, że mocarstwa zwyciężą w walce z powstańcami, a okazało się, że zwycięstwo było łatwiejsze, niż ktokolwiek w Europie mógł przypuszczać. Wprawdzie Chińczycy poczynili w latach ostatnich znaczne postępy w dziedzinie wojskowej, i dzięki Europie byli zaopatrzeni w broń wyborową, mimo to wojska chińskie nie mogą jeszcze mierzyć się z zachodniemi, a niezdecydowana polityka cesarzowej-wdowy i potężnych wicekrólów południa ułatwiła mocarstwom zwycięstwo i sprawiła, że wojskom sprzymierzonym po zajęciu Pekinu nie pozostało właściwie już nic do czynienia. Ale co począć dalej — oto jest pytanie, które może wywołać poważny zatarg między mocarstwami. Piewsza Rosya, która ma najwięcej interesów sąsiedzkich z Chinami, zaproponowała wycofanie wojsk z Pekinu. Dotąd jeszcze nie wiadomo, czy mocarstwa wniosek ten przyjęły, ale z wyjątkiem Francyi pewnie nie przyjmą i ztąd powstają wielkie trudności, a zgoda europejska się rozprzęga. Odtąd każde mocarstwo będzie coraz wyraźniej dążyło do ocalenia wyłącznie własnych interesów. Wojska rosyjskie już zaczęły opuszczać Pekin, aby się zgromadzić w Mandżuryi. Wnet potem przystąpiły do odwrotu oddziały japońskie, a to nie z poczucia solidarności z Rosyanami, lecz przeciwnie, dlatego, żeby pokazać się naprzykład w Korei, jeżeli Rosya zaokupuje na stałe Mandżuryę. Anglia gromadzi wojska w Hongkongu i Szangaju z wyraźnym celem rozciągnięcia protektoratu nad doliną rzeki Żółtej, żeby zaś nie spotkać się z protestem rosyjskim, podsuwa caratowi myśl utworzenia z Mandżuryi i półwyspu Liaotuńskiego, zwanego także Kwantuńskim, kraju odrębnego, zostającego pod zwierzchnictwem Rosyi. Niemcy nie występują dotąd z żadnymi zamiarami, bo jeszcze nie przybyły do Chin wojska niemieckie, wysłane bezpośrednio przed odjazdem hr. Walderseego, ani ten marszałek nie pojawił się na terenie swej przyszłej działalności. Przemówią one później... Tymczasem dla pozoru i dla wyrozumienia czego kto chce, toczą się bezskuteczne rokowania między gabinetami i zarazem między posłami a pełnomocnikami cesarza ckińskiego: księciem Czingiem i Li-hung-czangiem, ale są to rokowania poufne, każdego posła osobno i nie mające w gruncie rzeczy żadnej wartości.

Wojna w Transwaalu dogorywa. Prezydent Krüger opuścił nagle granice swojej ojczyzny i schronił się na terytoryum portugalskiem. Następcą jego został Schalk-Burger, który się przed rokiem sprzeciwiał wypowiedzeniu wojny Anglikom. Widocznie więc wybrano go teraz na to, aby wytargował jak najłagodniejsze warunki. Ale Anglicy nie myślą o warunkach pokoju, bo oni ogłosili już aneksyę, to jest wzięcie na własnoşć Transwaalu, a wyjazd Krügera to dla nich największy tryumf w całej wojnie. Bawiąca w Amsterdamie, w Holandyi, deputacya Burów, ogłasza w dziennikach oświadczenie, protestujące przeciw wyrażonemu w ostatniej proklamacyi lorda Robertsa twierdzeniu, jakoby prezydent Krüger wskutek przekroczenia granicy złożył formalnie swoją władzę i opuścił zupełnie sprawę Burów. Owszem, Krüger wyjechał z Transwaalu, otrzymawszy ku temu upoważnienie ze strony rady wykonawczej republiki transwaalskiej, a to w myśl postanowień, powziętych przez Volksraad w roku 1899.



Nowiny i Rozmaitości.

— **Sankcya uchwały Sejmu galicyjskiego.** *Wiener Zeitung* ogłasza sankcyę cesarską dla uchwały Sejmu z dnia 20. marca 1899, dotyczącej finansowego poparcia kolei lokalnej Przeworsk - Bachórz (Dynów), z temi zmianami, które wynikają z uchwały Wydziału krajowego z dnia 30 marca 1900, opartej na uchwale Sejmu z dnia 30. grudnia 1899, o ile przez te uchwały kraj stale zostanie obciążony

— **Pielgrzymka**. Z Krakowa 12. września rano o godzinie 10-tej wyruszyła do Rzymu pielgrzymka, złożona z 700 osób pod kierownictwem ks. Potworowskiego i St. Janickiego. W pielgrzymce tej biorą udział Polacy z wszystkich trzech zaborów, oraz 40 księży.

— **Śmierć ks. Alberta saskiego.** Książę Albert saski, brat żony arc. Ottona uległ nieszczęśliwemu wypadkowi. Jak naoczni świadkowie opowiadają, konie powozu, w którym siedział książę z adjutantem swoim, spłoszyły się na widok innego powozu, który bardzo szybko z przeciwnej strony nadjechał. Książę zmarł, skutkiem ciężkich obrażeń wewnętrznych, po kilku minutach, nie odzyskawszy przytomności.

— **Oddział Tow. szkoły ludowej w Tarnopolu** założył dziesiątą z rzędu czytelnię ludową we wsi Bucniowie. W akcie otwarcia uczestniczyli delegaci z Tarnopola, własciciel Bucniowa Serwatowski i wielu włościan. Czytelnię zaopatrzono w 200 dziełek i kilka czasopism ludowych. Uznanie należy się Kołu za ruchliwość w zakładaniu czytelń.

— **Dar cesarski.** Cesarz z okazyi swego pobytu w Galicyi, udzielił z prywatnej szkatuły 10.000 koron na różne zapomogi, a pomiędzy innemi po 1.000 koron: ubogim miasta Jasła, dalej ubogim innych gmin powiatu Jasielskiego, funduszowi zapomogowemu dla uczniów gimnazyum w Jaśle, na wewnętrzne urządzenia kościoła parafialnego w Jaśle, wreszcie na budowę kościoła OO. Franciszkanów w Jaśle.

— **Wybory uzupełniające** jednego członka Rady powiatowej w Limanowej z grupy większych posiadłości ziemskich i jednego członka Rady powiatowej w Jarosławiu z grupy gmin wiejskich rozpisało namiestnictwo na dzień 11. października b. r.

— **Pożary.** Ogromny pożar wybuchł w Mielcu onegdaj wieczorem na rynku i srożył się przez całą noc. Spłonęło przeszło 80 domów i bardzo wiele sklepów. Spłonął także budynek sądowy. Akta tabularne i część innych uratowano. — W dniu 1. b. m. około godziny 4-tej popołudniu wybuchł gwałtowny pożar w gminie Libiążu, powiatu chrzanowskiego, który mimo energicznej akcyi straży dożarnych z okoliczuych gmin, zniszczył w krótkim czasie 30 budynków mieszkalnych i 21 stodół włościańskich. Przyczyną pożaru tego, według doniesienia żandarmeryi, był 4-letni chłopak Roman Pawela, który pozostawiony bez dozoru w domu, wziąwszy leżące w izbie na ławce zapałki, podpalił znajdującą się za domem słomę. Szkoda wynosi około 45.700 koron i była ubezpieczoną. — Dnia 4. b. m. wybuchł pożar w kopalni spółki Perkins, Mac-Intosch et Perkins na potoku w Borysławiu i zniszczył duży zbiornik ropy i jeden ryg, t. j. wieżę z maszyną na kopalni wymienionej spółki, oraz jeden ryg na sąsiedniej kopalni nafty galicyjsko - karpackiego Towarzystwa naftowego. Szkoda wynosi około 10.000 koron. Przypuszczają, że pożar powstał wskutek eksplozyi rezerwoaru, wznieconej prądem elektrycznym. — Onegdaj o godzinie 12-tej w południe wybuchł wielki ogień na obszarze dworskim w Worochcie (powiat Sokal), którego ofiarą padły: maszyna parowa, wielka stodoła, napełniona zbożem, stajnia, wołownia, cały inwentarz martwy i kilka stert zboża i słomy. Pożar, wywołany przez iskrę od lokomobili, przybrał odrazu groźne rozmiary i tylko dzięki energicznej akcyi z Tuszkowa, zdołano ogień zlokalizować i 2 sterty, oraz resztę zabudowań od niszczącego żywiołu ocalić. Pomimo, że wszystko było ubezpieczone, właścicielka ponosi wielkie straty. Nadmienić jeszcze należy, że okoliczne gminy wyprawiły na miejsce katastrofy tylko sikawki bez beczkowozów, wskutek czego ratunek był bardzo utrudniony. — Koło Krakowa onegdaj w nocy wybuchł pożar na Prądniku czerwonym. Ogień, który zrządził małą szkodę, byłby wypadkiem niezasługującym na uwagę, gdyby nie to, że to już 10-ty pożar w tej wsi od dwóch miesięcy. Zachodzi więc niemal pewność, że grasuje tam jakiś podpalacz.

— **Przejechanie.** Koło Tarnopola, w Ostrowie, z powodu niezamkniętej rampy, pociąg najechał pewną włościankę, zmiażdżył

ją, towarzyszącego zaś jej włościanina ciężko zranił.

— **Pożar** nagły i silny wybuchł w Libiążu dnia 1. września o godzinie 3 popołudniu. Zniszczył do szczętu 31 domów, 19 stodół; popaliły się zboża, siano, żywność, a nawet ubrania. Biedni pogorzelcy pozostali bez pomieszkania, bez okrycia i bez środków do życia, a tu już zima za pasem. Biedni pogorzelcy we łzach zatopieni, ale ks. proboszcz z drugiej strony pociesza przemową, że kogo Pan Jezus miłuje, to go i biczuje. Podczas pożaru trzeciej części włościan nie było w domach do ratowania dobytków swoich. Przybyli do wyratowania ze sikawkami z pomocą z Borku, ale już był ratunek niemożebny. (Jan Szatko, Libiąż).

— **Wypadki kolejowe.** W Nowym Sączu, na dworcu, konduktorowi Janowi Żmudzie, który wychodził z pociągu, napełnionego wojskiem, powracającem z manewrów, nadjeżdżający pociąg zmiażdżył głowę. — W Delatynie, podczas przesuwania wagonów, dwanaście wozów ciężarowych, pędząc torem kołomyjskim przy zawalonym moście na Lubieżnie, runęło. Dziesięć z nich zdruzgotanych. W ludziach nie ma ofiar.

— **Nowe banknoty.** Nowe banknoty dwudziesto-koronowe, które mają być puszczone w obieg dnia 20. b. m., mają 135 mm. długości i 90 mm. szerokości. Drukowane są te banknoty bez żadnych znaków wodnych i mają po jednej stronie tekst węgierski, a po drugiej niemiecki. Po stronie niemieckiej zdobi banknot wielka głowa niewieścia, przedstawiająca Austryę, zaś stronę z tekstem węgierskim postać, przedstawiająca Hungaryę. Oprócz tych głównych dekoracyi, znajdują się jeszcze inne figury dekoracyjne na banknocie. Na stronie niemieckiej oprócz głównego tekstu, znajduje się tekst, oznaczający wartość banknotu, podany w 8-miu językach krajowych.

— **Orkan.** W Galgeston (prowincya Texas) straszny szalał orkan i wyrządził olbrzymie spustoszenia na obszarze stu milowym. 3000 osób zginęło, 4000 domów w gruzach, szkody zaś wynoszą do 10,000.000 dolarów.

— **W Nowym Sączu** toczyła się przed sądem przysięgłych rozprawa przeciw Wojciechowi Gniadeckiemu, Skoczorowskiemu, Nowakowskiemu i trzem wspólnikom, wszystkim włościanom z Mogilna, pod Grybowem, oskarżonym o zbrodnię oszustwa, popełnionego przez wyłudzenie z Kasy zaliczkowej w Grybowie pożyczki w kwocie 1200 koron i 600 koron, podstawiając pod fałszywemi nazwiskami ręczycieli i poświadczając fałszywie tożsamość tych osób. Po przeprowadzonej rozprawie trybunał skazał Skoczorowskiego i Nowakowskiego po 4 miesiące, Gniadeckiego zaś na 3 miesiące ciężkiego więzienia. Resztę uwolniono.

— **Car odrzucił petycyę Sejmu finlandzkiego.** Rezolucya cara na petycyę Sejmu finlandzkiego, uskarżającą się na szkodliwy kierunek finlandzkiej administracyi, odrzuca tę petycyę jako naganną, sprzeciwiającą się ustawom krajowym i wymierzoną demonstracyjnie przeciwko legalnie wydanym rozporządzeniom. Rezolucya uznaje postępowanie generał-gubernatora Bobrikowa za zupełnie na miejscu, oraz wzywa senat finlandzki do przeprowadzenia niebawem rewizyi konstytucyi krajowej, celem dokładnego oznaczenia kompetencyj Sejmu finlandzkiego.

— **Wyrób guzików nicianych.** Do gałęzi przemysłu domowego, który od pewnego czasu pomiędzy nasze kobiety wiejskie został wprowadzony i bardzo dobrze się rozwija, należy wyrób guzików nicianych do bielizny rozmaitej wielkości o wykonaniu bardzo ładnem i trwałem. Zasługa wprowadzenia tego przemysłu należy się paniom naszym, należącym do Tow. szkoły ludowej. W okolicy Lwowa wyrabiają już guziki niciane w gminach: Zamarstynów, Snopków, Zubrza, Pasieki i w samym Lwowie, wprowadzono także wyrób ich w Krakowie, dalej w Kołomyi, Kniaźdworze, Szeparowcach i Łukawcu. Już po różnych sklepach przyborów do szycia można znaleść guziki krajowego wyrobu.

— **Znaczenie chowu drobiu** dla ekonomicznych stosunków w monarchii austro-węgierskiej jest bardzo doniosłe. Według statystyki urzędowej za I półrocze 1900 r. wywieziono z monarchii jaj za 47,022.672 koron (o 1,837.159 mniej, niż w I półroczu roku ubiegłego). Jaja zajmują trzecie miejsce w rzędzie artykułów wywozowych z grupy: pokarmy i używki, oraz produkta pomocnicze. Na pierwszem miejscu jest cukier (87 milionów koron), na drugiem drzewo, na trzecim jaja, potem węgiel brunatny, bydło pociągowe względnie konie, potem bydło rzeźne, a następnie dopiero idzie zboże. Jeżeli się uwzględni, że import jaj wynosi 14,557.312 koron (o dwa miliony mniej) i odciągnie tę cyfrę

od cyfry przywozu — to właściwy wywóz będzie wynosił 32,465.360 koron. Jest to kwota imponująca i dlatego z całą energią powinniśmy zabrać się do popierania racyonalnego chowu drobiu, który zwłaszcza drobnym właścicielom przyniesie pewien stały dochód i wpłynie niewątpliwie na poprawę ich dobrobytu. Ważną byłoby rzeczą otoczyć handel jajami opieką i wyrwać go z rąk pośredników: u nas jednak zajmowanie się takiemi kwestyami, jak chów drobiu, handel jajami, pierzem uważano dotychczas za sprawę małej wagi, sport, bagatelizowano ją — może teraz przynajmniej statystyka otworzy nam oczy i pouczy nas, że są to sprawy wielkiego znaczenia i powinny być poważnie traktowane.

— **Konsumcya mięsa końskiego** wzrasta w Wiedniu z roku na rok. Istnieje tam obecnie 211 rzeźników, sprzedających wyłącznie koninę, a liczba koni zabitych przekracza liczbę 26.000 rocznie. O wybredność nie można posądzać tych coraz liczniejszych konsumentów koniny; liczba ta dowodzi raczej wzrostu ubóstwa i obniżenia skali potrzeb życiowych pośród ludności miejskiej. Niemniej liczba spożywanych koni, jakkolwiek się wydaje ogromną, ginie w stosunku do liczby innych zwierząt, które pochłania żołądek wiedeński: 230.000 wołów i 800.000 sztuk innego bydła, ginie corocznie w rzeźni wiedeńskiej.

— **Zbytnia grzeczność.** Król serbski, odbywając z małżonką objazd po kraju, przejeżdżał przez jakieś miasteczko, gdzie zwrócił jego uwagę olbrzymi transparent. Umieszczony był na ponurym domu, a widniał na nim napis: »Witamy Waszą królewską mość!« — Co to za dom? — spytał król. — Więzienie okręgowe, Wasza królewska mości — odparł jeden z szambelanów. Król roześmiał się i zauważył: — To jednak zbyt wielka uprzejmość!

— **Los Bresciego.** W *Pecolo* opisuje pewien były dyrektor więzienia karę, która oczekuje Bresciego. Po przeczytaniu tego opisu nie jednemu zrobi się zimno za skórą i niejeden pomyśli, że kara śmierci byłaby wprost łaską w porównaniu z takiem więzieniem. Bresci po zasądzeniu umieszczony będzie najprzód w celi długiej na dwa metry, a szerokiej na metr. Drzwi do niej nigdy się nie otwierają, a dozorcy komunikują się z zamkniętym w niej więźniem przez mały tylko otwór. Pożywienie więźnia składa się wyłącznie z chleba i wody przez całych dziesięć lat pierwszych. Pod tym względem regulamin więzienny nie dopuszcza żadnych ulg. Skazaniec z nikim nie może rozmawiać nikt mu też nie może na pytania odpowiadać. A niechaj tylko jedno słówko piśnie, a natychmiast włożą nań straszliwą »*Camicia da forta*« — kaftan bezpieczeństwa i żelaznym łańcuchem przykują do łóżka. Celem zapobieżenia samobójstwu, urządzony jest ten kaftan w ten sposób, że ubrany weń więzień nie może absolutnie poruszać rękami. Na noc zaś obwiązują nieszczęśliwego tak mocno sznurami, że nie może się nawet obrocić. W razie potrzeby przepisy te mogą być jeszcze obostrzone. W razie najmniejszego oporu, zdejmują z więźnia kaftan bezpieczeństwa i zastępują go innym, z zaszytymi skórzanymi rękawami. Ręce skrępowane rzemieniem zakuwają mu na piersiach, a następnie ściągają je tak ze skutemi nogami, że człowiek zwija się formalnie w kłąbek i leżeć tak musi całych dwanaście godzin. Na noc zakładają mu na nogi drewniane dyby, tak, że więzień literalnie ruszyć się nie może. Złagodzenie kary może nastąpić po nienagannem zachowaniu się więźnia prrez cały rok. Przeprowadzają go wówczas do przestronniejszej celi i codziennie uchylają drzwi — na kilka centymetrów. Opowiadający o tem dyrektor więzienia zakończył temi słowy: O ile wiem z mego własnego doświadczenia, to nie zdarzyło się jeszcze nigdy, aby więzień taki wytrzymał tych dziesięć lat kary. Najczęściej nieszczęśliwi ci umierają lub waryują już po roku takiej niesłychanej kaźni.

— **Kobieta a adwokat.** Maryanna Łuszczek z Czarnego Dunajca, prowadząca spór z Rozalią Baran, powiedziała do niej: »Musisz przegrać proces, bo twój adwokat taki jak ty!« Obrońca Baranowej dr. Maszac z Czarnego Dunajca, dowiedziawszy się o tem wniósł skargę o obrazę czci, a sąd skazał Łuszczakową na 3 tygodnie aresztu. Poszkodowana zgłosiła zażalenie nieważności, a sąd obwodowy w N. Sączu zniósł wyrok poprzedni i uwolnił zasądzoną, albowiem dr. Maszac nie dostarczył dowodu prawdy, że nie jest taką kobietą jak Baranowa, wreszcie porównanie człowieka z człowiekiem nie przynosi nikomu uszczerbku na czci.

Wiek XIX.

Obrazy historyczne.

CZĘŚĆ II.

1848 — 1900.

(Ciąg dalszy.).

Ruch ludowy w Bawaryi spowodował nawet zmianę tronu. Tam 60-letni król Ludwik pozostawał pod wpływem awanturnicy, baletniczki Loli Monter, której wdzięki tak go oczarowały, że nadał jej w r. 1847 tytuł hrabiny Landsfeld i zupełnie według jej woli kierował państwem i mianował ministrów. Osławione było ministeryum »Lola«. Oburzone takiem postępowaniem mieszczaństwo w połączeniu ze studentami licznych monachijskich zakładów naukowych, przybrało pod wpływem rewolucyi paryskiej tak groźną postawę, że król był zmuszony Lolę z Bawaryi wypędzić i złożyć koronę, poczem wstąpił na tron syn jego Maksymilian (1848—1864).

We wszystkich tych państwach liberalne stronnictwa uchwyciły ster rządów, a ludzie przedtem więzieni i prześladowani, teraz zostawali ministrami i zajmowali wysokie stanowiska. Nawet sejm związkowy, który, jak to widzieliśmy, od początku służył pszłusznie uciskowi wolności ludów, przybrał teraz patryotyczną postawę i uchwalił uważać orła niemieckiego za herb państwa, a prześladowane dotychczas barwy czarno-czerwono-żółte za odznakę niemiecką narodową.

W zebraniu przedparlamentarnem, które rozpoczęło obrady 31. marca w kościele św. Pawła w Frankfurcie nad Menem, większość należała do stronnictwa konstytucyjno-monarchicznego, mniejszość pod kierownictwem Heckera i Struwego, żądała zniesienia monarchii i zamienienia Niemiec w republikę.

Po bardzo burzliwych debatach, odrzucono wnioski tej partyi i uchwalono sposób wyborów do przyszłego parlamentu. Na 50.000 miał przypadać jeden deputowany. Wybory miały być bezpośrednie i powszechne. Co jednak już z góry źle wróżyło o wyniku całego dzieła ukonstytuowania się Niemiec, to była uchwała, że przyszły parlament bez odwoływania się do książąt, ma ułożyć stosunki niemieckie. Jednak partya republikańska nie była i z tego zadowoloną i postanowiła za pomocą podburzenia ludu przeprowadzić swoje zamiary. Zbrojne powstanie w Badeńskiem zostało przez wojska książęce z łatwością stłumione. Takiemuż losowi uległ także ruch ludowy w Odenwaldzie.

Zebrał się wreszcie 18. maja niemiecki parlament, złożony z 330 deputowanych w Frankfurcie nad Menem i wybrał prezydentem Henryka Gagern.

Zgromadzenie składało się przeważnie z profesorów i prawników, należących do umiarkowanego stronnictwa, demokratów było tylko bardzo niewielu.

Po ośmiodniowych naradach, wybrano 66-letniego arcyksięcia austryackiego Jana rządcą państwa (Reichsverweser) i dodano mu do boku odpowiedzialne ministeryum. Takiemu jednak rządowi brakowało od samego początku władzy wykonawczej, gdyż książęta nie byli zadowoleni z zupełnego usunięcia ich od zarządu państwem, a wskutek tego rozkaz wydany przez ministerstwo wojny w Frankfurcie, ażeby wojska poszczególnych państw składały przysięgę wierności arcyksięciu Janowi został tylko w niektórych mniejszych księstwach wykonany; Prusy i Austrya, z wyjątkiem załogi wiedeńskiej, zupełnie go pominęły.

Do otwartego sporu między nowym rządem związkowym a książętami przyszło najpierw z powodu sprawy księstw Szlezwiku i Holsztynu. Obydwa te księstwa były dotychczas połączone z Danią, w której wskutek bezdzietności króla, miało przypaść dziedzictwo linii żeńskiej, podczas gdy prawo szlezwicko-holsztyńskie sprzeciwiało się temu i uznawało tylko dziedzictwo rodu męskiego.

Miały więc obydwa te księstwa odłączyć się od Danii i przypaść w spadku domowi augustenburskiemu. Ażeby temu przeszkodzić, ogłosił król Duński Fryderyk VII. w r. 1848 konstytucyę dla całego państwa duńskiego, obejmującą także Szlezwik i Holsztyn. Mieszkaócy obu tych krajów odpowiedzieli na to rewolucyą, utworzyli rząd tymczasowy i wezwali Prusaków i rząd frankfurcki na pomoc. Generał Wrangel, jako wódz związkowy, wypędził Duńczyków z obydwu krajów i wtargnął do Iutlandyi, gdzie nałożył kontrybucyę w kwocie 3 milionbw talarów. Ale Anglia, Rosya i Szwecya, obawiając się zbytniego wzmożenia się Prusaków nad morzem Bałtyckiem, wdały się w tę sprawę i przeprowadziły zawieszenie broni w Malmö między Prusami a Szwecyą. Na mocy tego układu miały otrzymać te księstwa rząd w połowie duński, a w połowie niemiecki.

Takie załatwienie sprawy oburzyło parlament frankfurcki, który dopiero po gwałtownych dyskusyach zatwierdził zawieszenie broni z obawy przed wojną domową. To było hasłem dla partyi republikańskiej do wzniecenia nowej rewolucyi. Radykalni posłowie zwołali wielkie zgromadzenie ludowe na dzień 17. września do Frankfurtu. Przeszło 20.000 ludzi zebrało się na łące pod miastem, skąd podburzeni przez posłów stronnictwa radykalnego, udali się do miasta w celu wtargnięcia do kościoła św. Pawła, gdzie się odbywały posiedzenia parlamentu.

Tu jednak wszystkie wejścia były obsadzone przez wojska austryackie i pruskie, sprowadzone przez rząd związkowy z Moguncyi. Wtedy przyszło do krwawego starcia, tu i owdzie powstały barykady, które jednak po krótkim oporze, zostały wzięte. Kiedy dwóch posłów stronnictwa umiarkowanego Auersperg i Lichnowsky, znany nieprzyjaciel Polski, właśnie ze spaceru powracali, rzucił się na nich tłum rozszalały i zamordował okrutnie. Skutkiem tych wypadków ogłosił arcyksiążę Jan stan oblężenia w mieście i użył surowych środków dla przywrócenia spokoju. Tak znikły złote nadzieje rewolucyi marcowej, a powszechną uwagą zajęły teraz wypadki w Berlinie i Wiedniu.

Rewolucya francuska wzburzyła umysły w Berlinie. Już od 3. marca odbywały się tutaj i na prowincyi liczne zgromadzenia ludowe, które wysyłały do króla Fryderyka Wilhelma deputacye, domagające się zaprowadzenia konstytucyi reprezentacyjnej, odpowiedzialności ministrów, powszechnego głosowania, wolności słowa, prasy i stowarzyszeń, swobody wyznań i opieki nad pracą. Ale król nie przyjął tych żądań, co wywołało niezmierne oburzenie, spotęgowane jeszcze bardziej wieścią o wybuchu rewolucyi we Wiedniu.

W dniu 18. marca bardzo liczna deputacya z Kolonii przedstawiła królowi żądania narodu, grożąc w przeciwnym razie oderwaniem nadreńskich prowincyi od królestwa pruskiego. Wtedy król uległ i przyrzekł jeszcze tego samego dnia ogłosić dwa patenty, spełniające żądania ludu. To wywołało ogromną radość u publiczności berlińskiej, która się tłumnie zebrała na placu przed zamkiem, wznosząc okrzyki na cześć króla. Około 2-giej godziny popołudniu zjawił się sam monarcha na balkonie dwukrotnie i dziękował zebranym tysiącom za te objawy lojalności.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kalendarzyk tygodniowy.

Wrzesień.

Uroczystości świętych:

23. Niedziela: Tekli panny.
24. Poniedziałek: Gerarda biskupa.
25. Wtorek: Kleofasa.
26. Środa: Cypryana.
27. Czwartek: Kosmy i Damiana.
28. Piątek: Wacława.
29. Sobota: **Michała archanioła.**

Nakładem »Macierzy Polskiej«. Odpowiedzialny Redaktor: **Michał Lityński.**

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.